

B: Proszę mi powiedzieć, czy Pani się urodziła w [m2]?

R: Tak, ale nie mieszkałam tutaj od urodzenia. W [wieś w województwie lubuskim] się urodziłam i dopiero w 2000 roku, jak wzięliśmy ślub, kupiliśmy ten domek tutaj i w 2011 roku się tutaj przeprowadziliśmy.

B: A rodzina mieszka tutaj?

R: Rodzice moi mieszkają tam, gdzie się urodziłam, a brata mam w Anglii.

B: A męża rodzina?

R: Męża rodzina w pomorskim mieszka.

B: Czyli urodziła się Pani w [m2], nie mieszkała Pani w [m2], bo mieszka Pani tutaj od ośmiu lat... Proszę mi powiedzieć, czy jest coś takiego - może to nawet lepiej widać, jak Pani nie mieszkała tutaj całe życie - jak specyfika [m2]? Ludzie tutaj są inni? Specyficzni? Jacyś?

R: Ja myślę, że duże miasta mają do siebie to, że człowiek jest bardziej incognito. A małe miasteczko, to małe miasteczko, w którym wszyscy o wszystkich próbują wszystko wiedzieć. W ten, czy inny sposób...

B: „W ten, czy inny sposób”, pewnie „na dobre i na złe” prawda?

R: Dokładnie, więc to jest chyba specyficzne dla [m2].

B: Czyli nie ma takiej anonimowości...

R: Nie, nie...

B: A dużo osób w takim razie Pani zna tutaj? Bo trudno mówić o przyjaźniach ze szkoły...

R: Myślę, że dużo... Na ten moment nie pracuję, ale trzynaście lat pracowałam w [miejsce pracy], więc czy służbowo, czy prywatnie dużo osób znam... Tutaj kończyłam liceum, ale też z pracy mnóstwo osób znam, jednak urząd skarbowy to specyficzna instytucja...

B: Czyli te znajomości mogą być specyficzne, intensywne...

R: Różne!

B: W sumie mogłaby być Pani ekspertem od tego jacy są mieszkańcy [m2], sądząc po tym jacy są petenci urzędu skarbowego...

R: No tak, różnie to bywało...

B: Mówi Pani, że to jest mała miejscowość, ludzie się znają, jest to specyfika wpływająca na to, jak ludzie podchodzą do kwestii gościnności, widzenia się i spotykania się ze sobą. Jest to pewnie inne i łatwiejsze niż w przypadku dużego miasta. Żebyśmy mogły jakoś rozpocząć tę właściwą część, to już mam pierwsze pytanie. Czy woli Pani odwiedzać innych, czy sama gościć?

R: To chyba tak pół na pół. To nie jest tak, że ja lubię się komuś władować na głowę i niech mnie goszczą, bo ja też lubię się pokazać; jak coś mi wyjdzie, to ja lubię kogoś zaprosić.

B: To chodzi o takie kulinarne rzeczy, tak?

R: Tak, choćby kulinarne... Niekiedy, na przykład u mojej mamy, spotykamy się tylko w jakichś konkretnych celach. Nie wiem, czy to jest dobre ujęcie gościnności. Mamy na przykład coś do zrobienia, więc ja zabieram dzieci w sobotę do mamy, na cały dzień i robimy jedno i drugie... Ale na przykład mam znajomych, z którymi na konkretne rzeczy się umawiam, nie tylko na nasiadówki przy stole...

B: A co robicie?

R: Na przykład szukamy jakichś rzeczy w internecie, bo koleżanka pisze pracę.

B: Spotkania naukowe?

R: Tak, na przykład, albo spotykam się z koleżanką ze względu na to, że dzieci się znają.

B: A powiedziała Pani, że nie ma Pani pewności, że to można nazwać gościna. Skąd jest to wahanie?

R: Słowo „gościna” ma to do siebie, że oznacza by usiąść i ugościć się, czyli podjeść, popić, pogadać... Tak mi się wydaje.

B: Czyli z tego by wychodziło, że gościna jest wtedy, kiedy jest z intencją ugoszczenia? Kiedy przychodzi koleżanka pisać pracę, wtedy to nie jest gościna?

R: Spotkanie?

B: To jest ciekawe, z tego by wychodziło, że jest stopniowanie: gościna właściwa i odmiany gościn, które nie są gościna, ale są jakąś odmianą spotkania... Każdy jakoś nawiguje.

Czyli skoro nie ma dla Pani znaczenia, czy jest Pani gościem, czy gospodarzem i jest to pół na pół, zacniemy od bycia gościem. Cała struktura naszej rozmowy jest taka, że zapytam Panią o różne doświadczenia związane z byciem gościem, a potem z byciem gospodarzem, bo każdy z nas zawsze występuje w dwóch rolach.

Chciałabym żeby opowiedziała mi Pani, kogo i w jakich okolicznościach na ogół Pani odwiedza? Gdy Pani jest gościem, to kogo Pani najczęściej odwiedza? U kogo? Czy są różne kategorie osób, różne okoliczności? Powody?

R: Najczęściej jestem u mojej mamy... U mamy mojego męża jesteśmy rzadko, bo to jest parę kilometrów i to nie jest łatwe, żeby się wyrwać. Teraz jest prostsze ze względu na wiek dzieci, a kiedyś trzeba było wszystkich zatargać. Teraz ja z kolei mam problem z kręgosłupem, więc wyjazdy jakieś trochę odpadają. Najczęściej bywam u mamy. Potem będzie moja rodzina, ciocia chrzestna, tam też bywamy dosyć często. To są takie niezapowiedziane wizyty. Dzwonię do niej i pytam, czy jest w domu. Nasze dzieci też są w podobnym wieku... mam też ze trzy koleżanki, do których wpadam; do dwóch z nich zapowiedzianie, a jedną mam taką, że tylko dzwonię i się pytam czy jest w domu.

B: Czyli większość z tych wizyt to są spontaniczne i niezapowiedziane wizyty?

R: W większości tak...

B: A jest różnica między takimi wizytami, a takimi, gdy są jakieś imieniny, urodziny, albo jakieś inne okazje?

R: Mam taką jedną koleżankę, z którą ilekroć jak się umówię, to się szykuję. Ona też jest zawsze uszykowana z czymś na stole. A pozostałe wizyty są takie, że dzwonię i mówię, że jestem niedaleko i przyjadę. I to jest kwestia tego, co kto ma i to postawi na stole.

B: A czym się różnią te wizyty, od wizyty u koleżanki, która ma wszystko przygotowane?

R: Trudno mi powiedzieć... To jest chyba specyfika tej osoby, ze względu na to, że ona jest osobą pracującą, jej mąż jest osobą pracującą i nie do końca chce mi się wcinać, z nieplanowanymi wizytami, w jej plan dnia. Ona ma dwoje dzieci, więc jest zabiegana, zalatana i ja to szanuję, że ona ma swój porządek dnia. Więc jak się umawiamy, to już się umawiamy na konkretny dzień i na konkretną godzinę.

B: A pozostałe są...

R: Jak leci!

B: Czyli tych kategorii wizyt spontanicznych jest przewaga, a proszę mi powiedzieć, kiedy się Pani czuje dobrze jako gość? Kiedy się czuje Pani dobrze ugoszczona, gdy odwiedza Pani swoją rodzinę, koleżanki?

R: Na pewno nie wtedy, kiedy stół jest nie wiadomo jak zastawiony, tylko chodzi o to, żeby był kontakt, było o czym rozmawiać, a nie, że siedzimy na przeciwko siebie i nie wiemy co ze sobą zrobić.

B: A to się zdarza?

R: Zdarza się, ale to w większych gronach, jak na przykład ktoś wpadnie niezapowiedziany, wtedy jest takie „I co teraz?”. Ta osoba siada, ale to jest taka osoba, która nie była umówiona. Czasami jest dziwnie.

B: Czyli dobrze ugoszczony gość, to taki gość, który czuje, że jest ten kontakt, tak?

R: Ja bym to tak nazwała... Czasami można wyczuć taką sztuczność atmosfery.

B: A jak to się wyczuwa?

R: Rozmowa albo się toczy, albo nie wiadomo czy się toczy. Jak są jakieś pytania, a ktoś nie ciągnie tego tematu, nie do końca to wszystko się kręci...

B: Sztuczność się pojawia... To wtedy nie jest dobrze dla gościa?

R: Dla mnie nie jest dobrze.

B: Co wtedy Pani robi? Mówi „Do widzenia” i wychodzi?

R: Właśnie! Jak się w takich sytuacji zachować? Czy próbować tę osobę pociągnąć za swoim tematem? Myślę, że pierwszy etap jest taki, by namówić osobę do rozmowy.

B: Nawet jeżeli to jest gospodarz, który Panią zaprosił?

R: Nawet. Żeby to spotkanie przebiegało miło, a jeżeli to nie idzie, a jestem na przykład z dziećmi, to próbuję się jakoś dziećmi zabawić. (*śmiech*)

B: Czyli dużo możliwości się pojawia! A czy pamięta Pani jakieś takie nietypowe wizyty siebie jako gościa?

R: Opowiem Pani moją nietypową wizytę! Ja z moją mamą wykombinowałyśmy uroczystość dla mojego brata. To było w tym roku, w sierpniu. On przyjechał z rodziną w lipcu na wakacje. Miał urodziny. Mówię do mojej mamy, że skoro on tyle czasu jest za granicą, to zrobimy mu tort! Wszystko miało się odbyć u mojej mamy, więc ja też tam byłam jako gość. Umówiliśmy się, że to będzie na godzinę 17... Tam mieliśmy być tylko my, moi rodzice i mojego brata rodzina. Podjeżdżamy, a ja patrzę, że tam jest jeszcze teść i teściowa mojego brata i jeszcze córka mojej siostry bratowej! Duże zdziwienie, w ogóle się tego nie spodziewałam. Pytam się mojej mamy, żeby mi powiedziała jak to wyszło, że oni tu są. Mama sama nie wiedziała, to chyba żona mojego brata coś powiedziała, a my się w ogóle nie spodziewaliśmy. Taka dziwna sytuacja.

B: Jak to się skończyło?

R: Pozytywnie, moi rodzice z teściami mojego brata sobie rozmawiali, a my jako to młodsze pokolenie też rozwinęliśmy wspólne tematy. Ale pierwsze wrażenie było takie „Ups! Co oni tutaj robią?”.

B: Ale to wynikało z tego, że mieliście za mało jedzenia, albo nie mieliście o czym rozmawiać?

R: Nie... Myślę, że moja reakcja wynikała z tego, że jakiś plan rozmowy z moim bratem, z bratową, dziećmi, gdzieś się może załamać przez obecność tych osób. Miałam konkretne pytania, konkretne plany na rozmowę, a tutaj moje zaskoczenie! To było dziwne...

B: Czyli ta wizyta była dziwna, a czy była jakaś wizyta, którą Pani źle wspomina? Z tego co Pani powiedziała, to wynika, że te wizyty są przyjemne, są spontaniczne, można porozmawiać... A czy zdarzyła się sytuacja, którą, jako gość, by Pani źle wspominała? Bo ta, którą teraz Pani opowiedziała, nie była zła, tylko była zaskoczeniem prawda?

R: Tak, to było zaskoczenie. Ja powiem, że na ogół staram się widzieć tę szklankę do połowy pełną, a nie pustą... To jest chyba takie moje doświadczenie życiowe. Mam bardzo złe doświadczenia z pracą, które bardzo odcisnęły piętno na moim życiu i rodzinnym, i domowym, i na spojrzeniu na świat, więc na niekoniecznie nawet fajne rzeczy albo machnę ręką, albo próbuję jakieś pozytywne wyciągnąć.

B: Ale hipotetycznie taka dziwna, nieprzyjemna wizyta; co by się musiało zdarzyć, żeby się Pani źle poczuła jako gość?

R: Ja do siebie mam dystans i mogę z siebie żartować, ale gdyby ktoś zaczął najeżdżać na mnie, albo na mojego męża, na moje dzieci, to chyba tutaj byłoby nieprzyjemnie i niesmacznie...

B: A wyobraża sobie Pani, że takie coś się wydarza w trakcie wizyt? Czy słyszała Pani o takich sytuacjach, że tak się wizyty kończą?

R: Tak.

B: Z najeżdżaniem na siebie na ostre noże?

R: Tak, tak i jak chyba przekroczy się jakąś granicę, to już potem nie ma umiaru. Ostatnio nawet koleżanka mi opowiadała, że jej mama pokłóciła się z siostrą swoją podczas jakiejś spontanicznej wizyty. Pokłóciły się o temat lokalnych wyborów samorządowych. Polityka jest takim tematem, który potrafi rozbić towarzystwo, tak mi się wydaje.

U mnie w rodzinie nie zdarzają się raczej takie sytuacje, żeby ludzie wychodzili podburzeni; zawsze jest z umiarem i rozsądnie.

B: A czy zdarza się Pani taka kategoria wizyt, którą musimy odbębnić? Wiemy, że nie bardzo mamy ochotę, ale wiemy, że wypada... Czy zdarzają się Pani takie wizyty?

R: Zdarzają! (*śmiech*)

B: Mogłabym dowiedzieć się co to są za sytuacje i jak one wyglądają? Dlaczego te wizyty są takie z musu, mimo, że nie chcemy?

R: Ogólnie rzecz biorąc, ja muszę odbębniać wizyty u teściowej. (*śmiech*)

B: Ale to jest daleko i nie za często, prawda?

R: I z tego się cieszę. (*śmiech*)

B: A z czego wynika to odbębnianie? Czy to jest kwestia osobowościowych różnic?

R: Chyba osobowościowych różnic...

B: Jak w takim razie sobie Pani radzi z takimi wizytami?

R: To są wizyty trzy, czterodniowe, więc to jest przetrwanie...

B: A to jest jedyna osoba, do której Pani jedzie na kilka dni?

R: Chyba tak...

B: I jak wtedy sobie Pani radzi?

R: Uciekam wtedy w dzieci, kwestia pójścia na spacer z nimi, wyjścia na cmentarz do teścia, wyjazd na zakupy...

B: Często jest tak, że jak gość jest na godzinę, na dwie, to nie jest wtedy problem, bo on nie zaburza wtedy rytmu dnia, ani przestrzeni, ale jak przyjeżdża na dłużej, to już jest kwestia aranżowania przestrzeni; to gdzie on ma się znajdować. Gdzie Pani wtedy nocuje?

R: U niej...

B: Tak, ale w jakimś pokoju gościnnym, w salonie, na kanapie?

R: Teściowa oddaje nam wtedy swój pokój i tam z dziećmi jesteśmy.

B: Czy w takich momentach nocowania są jakieś krępujące momenty? Coś jest niewygodne, albo niekomfortowe?

R: Nie...

B: A jecie śniadanie w piżamie?

R: Nie.

B: Ale to jest jakaś niepisana zasada, czy tak po prostu?

R: Dobre pytanie!

B: U babci moich córek jest taka zasada, że nie wolno w piżamie schodzić na śniadanie...

R: To jest chyba bardziej moja kwestia, myślę, że nikt by mi nic złego nie powiedział na ten temat. To wychodzi tylko i wyłącznie ode mnie, że najpierw należy się ubrać i potem zejść do stołu. Jest z tym związana jeszcze jedna rzecz. U mojej koleżanki zdarzyła się sytuacja, że ojciec dzieci powiedział, gdy dziewczynka była w podkoszulce, że ma się iść ubrać, bo przy stole nie wypada. Ja byłam tym zdziwiona, bo tak naprawdę ja bardzo cenię sobie to co jest u mnie w domu - my możemy przyjść do stołu w piżamach, nikt tego nikomu nie wypomni i nie powie, że tak nie wypada. Tam zasada jest taka, że jednak nie wypada.

B: U Pani teściowej też nie ma takiej zasady?

R: Nie, ale ja wychodzę z założenia, że należy jednak pójść się ubrać.

B: A u Pani teściowej, w trakcie tych wizyt, są takie zasady, które by Panią krępowały, albo byłyby niekomfortowe?

R: Nie, nigdy nie zwróciła mi uwagi, że coś jest nie tak.

B: Czyli wizyty nie należą do tych ulubionych, ale też nie są trudne...

R: To jest chyba bardziej moja kwestia, że mam taki opór, niż to, że one są nie takie...

B: Powiedziałyśmy sobie o wpadaniu bez zapowiedzi, ale czy to jest takie bez zapowiedzi, że nagle rozlega się pukanie; czy bez zapowiedzi, ale z telefonicznym uprzedzeniem?

R: To już jest teraz bez zapowiedzi, ale z dzwonieniem, na zasadzie, że za dziesięć minut będę u kogoś. To nie jest takie, że stukamy do drzwi i jest zaskoczenie, co my tu robimy! Jednak przeważnie są te telefony.

B: My mamy jedną taką sąsiadkę, która tylko puka, ale to jest sąsiadka z piętra niżej.

R: Ale powiem Pani, że to jest chyba też specyfika mieszkania w bloku. Mam też koleżanki, które mieszkają w bloku; jedna mieszka na pierwszym piętrze, druga na czwartym. One też wpadają do siebie bez zapowiedzi. Myślę, że to jest taka specyfika. Mój mąż wychował się w bloku, w którym były cztery mieszkania i oni też tak sobie chodzili.

B: A proszę mi powiedzieć, czy oprócz tej „niespodziankowej” gościny, w trakcie której się okazało, że jest więcej gości, niż było przewidywane, czy pamięta Pani jeszcze jakąś inną historię swoich odwiedzin w czyimś domu, którą by Pani szczególnie pamiętała? Z różnych względów. Może była super, cudowna, wspaniała, albo była bardzo dziwna i coś się niesamowitego wydarzyło? Może była nieprzyjemna, ale rozmawiałyśmy, że nie ma Pani takich wizyt. Taka wizyta, o której myśli Pani jako o tej konkretnej.

R: To chyba u mojej koleżanki, wtedy cieszyłyśmy się z sukcesu mojej kolejnej koleżanki. To było tak nieoczekiwane i to było dosłownie ze wszystkim!

B: A co było nieoczekiwane?

R: Nieoczekiwane było to, że tak wyszła ta wizyta, tak dobrze.

B: A czemu miała nie wyjść ta wizyta?

R: Chodzi o to, że ona była taka z chwili, na chwilę. Nagle się dowiedziałyśmy, że np. jedna awansowała na kierownika. To bach! Trzeba zrobić imprezę! Pojechałam do tej drugiej znajomej, cieszyłyśmy się z sukcesu innej koleżanki, której jeszcze wtedy nie było z nami. W dziesięć minut pojawił się na stole alkohol, ogórki kiszzone; nagle okazało się, że w lodówce jest jakaś pieczeń. Wszystko totalnie nieplanowane, a rozmowa się toczyła i było i co zjeść, i co wypić.

B: A o czym rozmawiałyście?

R: Na pewno o jej sukcesie, to na pewno. Powiem, że bardzo dużo rozmawiamy na temat kulinarnych rzeczy. Jak i co zrobiłyśmy. Ubrania... Kosmetyki... To są takie spotkania.

B: Czyli to są takie babskie spotkania?

R: Babskie, tak.

B: A w mieszanych grupach też się spotykacie?

R: To chyba bardziej z rodziną.

B: Czyli znajomi raczej to dziewczyny, a rodzina różnie?

R: Tak.

B: Proszę mi powiedzieć, czy jak jest Pani w gościach, to zdejmuje Pani buty?

R: Powiem tak, że zawsze mam zamiar, ale jak ktoś powie, że nie trzeba, to ja się wtedy nie krępuję i nie zdejmuję. To jest takie problemowe, że tak powiem. Są ludzie, którzy potrafią podać kapcie, zanim człowiek wejdzie do domu. To już jest taki znak, że należy zdjąć buty.

B: Co wtedy z tymi kaptami?

R: To jest kolejny problem, czy je założyć, czy nie. (*śmiech*)

B: A jakie są argumenty za, a jakie przeciw?

R: Moja koleżanka zawsze ma argumenty za tym, żeby założyć kapcie, bo są nowe. A przeciw? Nie wiem... To jest chyba sprawa higieny...

B: Czyli rozumiem, że Pani nie ma kapci dla gości?

R: Nie mam.

B: A czy goście muszą zdejmować buty u Pani w domu?

R: Nie.

B: A proponuje to Pani?

R: Nie.

B: A są takie sytuacje, że chciałaby Pani, żeby gość zdjął buty, ale nie wiadomo jak mu to powiedzieć?

R: Byłam na przykład u koleżanki, która zrobiła sobie nowe schody, położyła nowe podłogi i zaprosiła mnie na górę. To była sąsiadka z boku i spotkałyśmy się przed domem, bo ona zamiatała coś przed altaną. Tak zaczęłyśmy rozmowę. Stanęłyśmy u niej w altanie i ona mówi, że mi pokaże. Ja mówię, że nie, bo jestem zupełnie nieprzygotowana.

B: Nieprzygotowana w jakim sensie?

R: Ubioru nawet, bo wtedy zagrabiłam. Mówię, że spotkamy się kiedy indziej, wpadnę do niej na kawę. Tym bardziej, że miałam kozaki, bo to było zimą. Ona wtedy powiedziała: „No, na górę to bym cię nawet w butach nie wpuściła!”. To była taka sytuacja.

B: Ja myślę też, że ludzie odwiedzający domy, w których są małe dzieci też wiedzą, że się zdejmują buty. To też higienicznie w drugą stronę. Buty są rzeczywiście takim kontrowersyjnym tematem, ściąganie czy nie ściąganie?

R: Ale spotykam się z coraz większą liczbą osób, które kompletnie nie pytają, nie krępują się i wchodzi w butach.

B: Ciekawe... A z czego to może wynikać?

R: Nie mam pojęcia. Może jakieś zachodnie trendy wkraczają... W Anglii tak jest, że nikt się nie upomni, że ktoś w butach wejdzie i wszyscy wchodzi w butach. Z tego co wiem i z relacji brata.

B: To jest też ważne pytanie, jak powinien zareagować gospodarz; w kontekście do tego, czy to jest gościnne, czy nie, żeby zmuszać tego biednego gościa do zdejmowania butów. Czy dawać mu kapcie, czy kazać chodzić na bosą? Nie ma jednego rozwiązania i kwestia kapci jest chyba kontrowersyjna; wydaje mi się, że te kapcie są też bardzo „polskie”.

Czyli ta wizyta z detalami, to była taka spontaniczna i się udała. Ale to jest już drugi raz, kiedy opowiada mi Pani o wizycie, w której jest Pani gościem, ale mam wrażenie, że to jest ciągle opowieść, w której jednak jest Pani gospodarzem! Ta wizyta, gdzie była Pani gościem u mamy,

ale jednocześnie była Pani gospodarzem swojego brata. Potem była Pani gościem w domu swojej koleżanki i jednocześnie współorganizatorem dla imprezy swojej drugiej koleżanki. Czy takie sytuacje bycia gościem, że siada Pani na kanapie, jest obsługiwana, się zdarzają?

R: Może się zdarzają, ale jakoś zawsze się staram zaangażować, żeby komuś w czymś pomóc.

B: Interesowało by mnie w takim razie to, jak rozróżnia Pani bycie gościem i gospodarzem? Skoro ja na razie cały czas słyszę, że jest Pani gospodarzem. (śmiech)

R: To chyba byłoby tak, że byłaby to wizyta zapowiedziana w rodziny, której za często nie odwiedzam.

B: I co wtedy składa się na to bycie gościem?

R: Kwestia tego, że do niczego palca nie tykam. Ja sobie siedzę, przynosi mi się herbatę, przynosi mi się na stół ciasto, lub coś innego.

B: I wtedy to jest bycie gościem, tak? Bo to jest takie bycie gościem z definicji, ale czuję, że w praktyce to Pani nie siedzi za bardzo takie rozumienie bycia gościem.

R: Następna sytuacja bycia gościem to, na przykład, komuniamy mojego chrześniaka. To nie było w domu, tylko w lokalu. Tam absolutnie byłam gościem, nawet była wynajęta animatorka dla dzieci!

B: W taki razie proszę mi powiedzieć, jak już jest Pani gospodarzem, to czy czułaby się Pani gospodarzem zapraszając kogoś na imprezę w wynajętym lokalu?

R: Myślę, że tak.

B: W takim razie na czym się zasadza bycie gospodarzem?

R: Chyba na tym, żeby każdy gość czuł się dobrze.

B: A jeżeli to jest taka sytuacja jak w restauracji, wynajętym lokalu, że nie wszystko od nas zależy; ktoś może być niechętny, albo jedzenie może być niedobre, to jak mamy wtedy sobie poradzić?

R: Nasze wesele też organizowaliśmy w lokalu. Pewne kwestie były takie, że coś nam też nie przypadło. Poszliśmy wtedy do kuchni i zwróciliśmy uwagę.

B: Czyli wtedy jest Pani takim pośrednikiem między gośćmi i osobami, które obsługują imprezę.

R: Moi rodzice byli teraz w sierpniu na weselu i też była taka sytuacja na poprawinach; w termosach były zupy. Mama Pana młodego, mówiła, że tam wszystko jest, żeby się częstować, ale towarzystwo, jako, że było mieszane, było nieśmiałe. Byli oporni, żeby pójść i nalać sobie zupę. Więc ciocia, powiedziała, że jesteśmy jej gośćmi i ona nas obsłuży. To jest chyba rola tego gospodarza,

żeby czuwał nad tym, żeby gościom niczego nie zabrakło. Jeżeli wtedy goście czuli się skrępowani, to wtedy ciocia wyszła z inicjatywą, że im coś poda i tak dalej.

B: A kto na ogół Panią odwiedza? Pani najczęściej odwiedza swoją mamę, a Panią?

R: Moja mama oczywiście! (*śmiech*) Mam też taką koleżankę, moją imienniczkę, która potrafi zadzwonić i powiedzieć, że będzie za dziesięć minut. Wpada, bo chce żebym jej coś w internecie znalazła, albo porobiła zdjęcia na innym sprzęcie i chce je zobaczyć na telefonie. Ja nie mam problemu z jakąś manualnymi rzeczami, a ona ma.

B: Czyli to są wizyty nie tylko na pogaduchy, ale też takie praktyczne?

R: Tak.

B: I one bez zaproszenia też się zdarzają...

R: Tak.

B: Czy to jest jakaś różnica w komforcie, jak się kogoś zaprasza, a jak ktoś dzwoni i mówi, że wpadnie?

R: Ja powiem tak, że człowiek w dniu ma różne plany, różne ma nastroje i różne humory dopisują. Czasem mam tak, że chodzę po domu nerwowa, a ktoś dzwoni i mówi, że jest w okolicy i wpadnie. Wtedy myślę, że jeszcze tylko ich mi trzeba. (*śmiech*)

B: To Pani myśli, a co Pani robi?

R: Nie odmawiam, skoro ktoś z sąsiedniego miasta przyjeżdża, jest w okolicy i ma zamiar mnie odwiedzić...

B: A jak z [m2]?

R: Na ogół nie odmawiam...

B: Nawet jak sobie Pani pomyśli „O matko, jeszcze oni...”?

R: To chyba wtedy jest czyjaś wizyta do odbębnienia przeze mnie! (*śmiech*)

B: Jest jakiś plan, jak tu zrobić, żeby gość się domyślił, że na niego czas?

R: Chyba nie.

B: A takie imprezy jak urodziny, albo imieniny, to jest Pani gospodarzem takich imprez też? Rodziny, dla dzieci urodzin?

R: Jak najbardziej.

B: A święta gdzie?

R: Zdarzyło się też, że tutaj, ale raczej u mamy. Byliśmy też u mamy męża na święta.

B: Spotykacie się tylko przy miłych okazjach?

R: Przy różnych... Czasami zdarza się jakiś problem i to nie za bardzo jest rozmowa na telefon, więc wtedy trzeba pogadać i przemyśleć pewne sprawy. Ja jestem raczej taką osobą, która przyjmuje do siebie wszelkie rady. Wszelkie jakieś uwagi, wszelkie jakieś spojrzenie na dany problem przez inne osoby. Ja i tak zrobię po swojemu; ale ja zawsze powtarzam taki przykład, że jeżeli podoba mi się ta sukienka, samochód, to mam klapki na oczach, a drugi spojrzy na to innym świeżym okiem i spyta się, czy zwróciłam na inne rzeczy uwagę. Ja raczej jestem osobą, która wysłucha rad i tego wszystkiego co inni mają do powiedzenia i wezmę pod uwagę przy wyborze. Są też osoby, które kompletnie nie słuchają i chcą mieć spokój, bo same wiedzą najlepiej.

B: Proszę mi powiedzieć, jaka jest najtrudniejsza sytuacja, albo najtrudniejsze momenty bycia gospodarzem? Kiedy bycie gospodarzem jest trudne? Jakie są wyzwania dla gospodarza?

R: Na przykład taka sprawa, że wiem, że ktoś jest wielkim degustatorem. Jak ja jadę do niego, to on ma zawsze wszystko na pięknie wystrojonym stole, super potrawy i tak dalej. Myślę, że ja, goszcząc kogoś takiego, czuję presję, żeby wszystko wyszło dobrze.

B: Czyli wymagający goście są wyzwaniem dla gospodarza. A czy u Pani w domu też nocują goście?

R: Jak przyjechała siostra męża, to tak. Dzieci mojego brata też nocowały. Moi rodzice też swojego czasu nocowali, dlatego, że to była moja sprawa zdrowotna i potrzebowaliśmy pomocy. Męża rodzice, jak przyjechali na nasze wesele, też tutaj nocowali.

B: Lubi Pani jak goście przyjeżdżają na noc?

R: Na pewno, gdyby to się często zdarzało, to nie byłoby to dla mnie takie...

B: A co to znaczy często?

R: Raz na tydzień, raz na dwa tygodnie...

B: Niektórzy mówią, że w takich sytuacjach nie czują się jak u siebie w domu. Zmienia się rytm, ludzie chodzą, przestawiają nam talerze, kubki, garnki...

R: Ja powiem tak, u mojej mamy jest taka sytuacja. Ja naprawdę często tam bywam. Taka sytuacja się zdarza jak mój brat przyjeżdża na wakacje, on wtedy jest cztery, pięć tygodni. Cały rytm mojej mamy się zmienia. Moja mama dwa, trzy razy w tygodniu przyjeżdża do miasta. Musi kupić chleb i różne inne rzeczy. Jak oni są, to ona już nie jeździ do miasta, tylko ja jadąc do niej przywożę jej zakupy. Wtedy cały rytm dnia się zmienia.

B: Mówiła Pani też o tym, że te wizyty spontaniczne są jak najbardziej mile widziane, a jak Pani najczęściej swoich gości zaprasza? Dzwoni Pani, wysyła zaproszenia, maile, esemesy?

R: Myślę, że to jest na takiej zasadzie, że gdzieś się kogoś spotka i się wtedy zaprasza, żeby ktoś przyszedł. Przeważnie to jest podczas rozmowy. Jakaś rozmowa telefoniczna, temat się rozwinię i wtedy zapraszam, żeby ktoś przyjechał, co będziemy tak wisieć na telefonie. Ale chyba najczęściej to są propozycje przy jakichś spotkaniach.

B: A czy różny typ gości różnie Pani zaprasza, czy to nie ma znaczenia?

R: Z koleżankami to są na pewno takie bardziej spontaniczne zaproszenia... To chyba też wynika z szacunku do starszych osób, bo niektórych rzeczy przez telefon też nie wypada. Podczas wizyty u znajomych, którzy są jeszcze znajomymi moich rodziców, to są starsi ludzie, to ich zapraszam osobiście i umawiamy się na konkretny dzień. Oni nie jeżdżą samochodem, więc mają po nich przyjeżdża. Myślę, że sam sposób rozmowy i kwestia zaproszenia, to też jest sprawa szacunku do starszych osób przede wszystkim. To może rzeczywiście inaczej wyglądać w przypadku takich kontaktów koleżeńskich, a kontaktów z takimi ludźmi, którzy już mają swój wiek.

B: A czy przygotowanie do takich wizyt też jest różne? Czasami możemy upiec, przygotować coś samemu, a czasem możemy po prostu zamówić pizzę.

R: Myślę, że w takich kontaktach rówieśniczych, koleżeńskich bardziej, to jest bardziej model pizza. A jak mam do czynienia z ciociami, wujkami i osobami starszymi, to już jest kwestia, żeby przygotować coś samemu.

B: A co by było Pani bliższe: przygotowanie wszystkiego zawczasu, czy przygotowanie posiłków razem z gośćmi? Czekamy na gości ze wszystkim już gotowym, czy dopiero razem zaczynamy coś gotować?

R: To też chyba zależy od tego, na jaką wizytę się umawiamy. Bo jak koleżanka dzwoni i mówi, że wpadnie i kupiła oliwki, pomidory, ser feta i zrobimy sobie jakąś sałatkę, to wtedy wiadomo. Ale jeżeli ja mam przyszykowaną wizytę, to wtedy jak goście wchodzi, to od razu podaję na stół.

B: Nawet jeżeli to są ci sami goście?

R: Tak, nawet jeżeli to są ci sami. Spotkania bywają różne. Ta koleżanka moja, z którą się najczęściej spotykam, to z nią wygląda tak, że dzwoni i mówi, że kupiła wino i fetę, i przyjeżdża; ale jeżeli umawiamy się na dłuższą rozmowę i dołącza do nas druga koleżanka, to jedna robi jakieś ciasto, druga coś innego...

B: Czyli imprezy składkowe wchodzi w grę?

R: Tak, ale to wszystko jest wcześniej przygotowane.

B: Pytam też o to dlatego, że niektórzy uważają, że gość w domu, u gospodarza, nie powinien zajmować się pomaganiem, ani znoszeniem, myciem talerzy, tylko powinien siedzieć i być dookoła obsługiwany. Jakie jest Pani zdanie w tym temacie?

R: To chyba też zależy od gościa. Była tutaj na przykład mojego męża siostra i chciała zrobić sobie rano kawę i zaczęła w szafkach przekładać. We mnie się zagotowało i myślę jakim prawem! Ja jej muszę zrobić i koniec. Ale to jest chyba właśnie specyfika gościa. Może przyjdzie moja bratowa i zrobić sobie sama kawę.

B: A od czego to zależy, że bratowa sama może, a ktoś inny nie?

R: Tylko i wyłącznie ode mnie! (*śmiech*)

B: Ja mam takie powiedzenie u nas w domu, że jak ktoś przychodzi do nas i jest już drugi, trzeci raz, to za pierwszym razem jest gościem, ale za drugim już jest bardziej jak u siebie i może sobie robić co chce. Ale rozumiem, że gość sam częstujący się kawą, albo wyciągający rzeczy z lodówki, to nie jest Pani ulubiony obraz.

R: Raczej nie. Nawet wodę ja podaję mojej mamie. To jest taka kwestia, że ja lubię się czuć gospodarzem.

B: Czyli lubi się Pani opiekować gośćmi.

R: Na to wychodzi!

B: Rozumiem, że Pani się spotyka z koleżankami, mąż się pewnie spotyka z kolegami, a spotykacie się ze wspólnymi znajomymi?

R: To są chyba takie okoliczności...Męża znajomi byli tutaj...bywają... Ale to są chyba tacy moi znajomi przez męża. Ja z żoną kolegi się koleguje, a mąż z nim...

B: A jest jakiś podział obowiązków kto gości zaprasza? Kto przygotowuje posiłki, kto zabawia gości, kto ich odprowadza?

R: Mój mąż mi ze wszystkim pomaga, naprawdę. On jest taki, że jak są urodziny dzieci, to bardzo pomaga. Dzieci moich koleżanek są zbyt małe, by je zaprosić bez rodziców. Skoro ja się z mamami koleguję, to dzieci mają swoją imprezę, my sobie siedzimy i rozmawiamy. Nie ma wtedy takiej sytuacji, że mój mąż jest obsługiwany. On jak najbardziej mi pomaga i nie ma podziału, że robi część rzeczy, po prostu wychodzi wszystko w praktyce.

B: Proszę mi powiedzieć, co ogólnie lubi Pani w przyjmowaniu gości? Co jest takiego fajnego w byciu gospodarzem?

R: Ja lubię rozmawiać, naprawdę nie musi być dużo, żeby wyszło fajne spotkanie.

B: Dużo czego?

R: Na stole. Wydaje mi się, że jest taki utarty trend, że gościna to siedzenie przy stole, jedzenie i picie. A dla mnie przede wszystkim to jest to, żeby porozmawiać. Nie musi być dużo wszystkiego, bo można mieć fajne spotkanie rozmawiając. To nie musi być o jakimś problemie. Można porozmawiać, pożartować i jest w porządku. Czasami człowiek potrzebuje takiej odskoczni od rutyny, porozmawiać na jakiś temat odległy od rzeczywistości.

B: A czy jest coś, czego Pani nie lubi? Jakiś aspekt bycia gospodarzem, który Pani najmniej odpowiada?

R: Nie wiem, sprzątanie? (*śmiech*)

B: Z drugiej strony można też gości zagonić do sprzątania, czy nie?

R: Ale są też tacy goście, którzy sami mówią, że pomogą. Nawet jak ja odmawiam, to oni i tak proponują.

B: To ile razy trzeba odmówić?

R: W moim przypadku dość często muszę odmawiać. Moi goście są tacy, że często chcą pomagać, żeby chociaż talerzyki pomóc poznosić.

B: Skąd wynika taka niechęć, żeby goście nam pomagali? Przecież sprzątanie, to jest to, czego najmniej oczekujemy po wizytach, a z drugiej strony to jest coś, wobec czego stajemy okoniem.

R: Chyba z mentalności dziwnej... Bo tak naprawdę dlaczego mają nie pomagać? (*śmiech*)

B: No właśnie, jeżeli to wynika z tej dziwnej mentalności dziwnej, być może ta dziwna mentalność też się objawia w innej sytuacji, która też jest jak najbardziej oczekiwana jak są goście, czyli jak goście się zasiedzą... Wiem, że jak goście się nie zapowiedzą, to Pani i tak ich nie wprosi za drzwi; a co z gośćmi, którzy nie mają wyczucia czasu i się zasiedzą? Ma Pani jakieś techniki? Co wtedy?

R: Jak są inteligentni goście, to sobie pójdą, ale jak nie są... Nie wiem, chyba nie miałam takiej sytuacji, więc się nigdy nie zastanawiałam nad tym. Ja wychodzę z założenia, że jeżeli fajnie się toczy rozmowa, to nie ma wyczucia tego czasu. Spójrzy się na godzinę, a tu już nagle północ! Ale chyba nie znalazłam się nigdy w takiej sytuacji...

B: A czy pamięta Pani taką konkretną, nietypową sytuację, kiedy była Pani gospodarzem? Ta wizyta i sytuacja była szczególna i warta zapamiętania? Jakaś impreza, której gospodarzem Pani była?

R: Była jedna sytuacja... Bardzo spontaniczna impreza. Zaprosiłam moich rodziców i była tam moja koleżanka. Okoliczność tej sytuacji była bardzo dziwna, my cieszyliśmy się, że ktoś poleciał ze

stanowiska, a zrobił nam kiedyś krzywdę. Więc trochę taka nieprzyjemna okazja. Gdy dowiedziałyśmy, że ta osoba poleciała ze stanowiska, pamiętam, że siedziałam u lekarza w kolejce, umówiłyśmy się, że do konkretnej godziny się wyrobimy. Zadzwoiłam do moich rodziców, bo oni też byli w tę sytuację zaangażowani. Koleżanka wpadła, wszystko sobie opowiedziałyśmy, kto przyjechał i zdjął tę osobę ze stanowiska i tak dalej. Okoliczność tego spotkania była niefajna dla tej osoby, ale dla nas to była słodka zemsta i cieszyłyśmy się.

B: Były jakieś specjalne dania na tę słodką zemstę?

R: Nie, nie było specjalnych dań, bo to było spontanicznie i nikt się tego nie spodziewał. Były grzybki z piwnicy w occie, sałatka z cukinii ze słoika, jajka gotowane, kabanosy... Wszystko co było w lodówce na ten moment znalazło się na stole. Oczywiście rozmowy dotyczyły wspomnień tego, co się wtedy wydarzyło, jak to wszystko przebiegało.

B: Myśli Pani, że takie wizyty też są potrzebne?

R: Myślę, że tak, bo to są takie wizyty oczyszczające nas samych.

B: To prawda, aczkolwiek mogą być ciekawe ze względów gościnności; zapraszamy jednych, by się poznać nad drugim. (śmiech)

R: Moje koleżanki są różne, jedna jest bardzo spokojną osobą, a druga jest bardzo temperamentną osobą. Czasami widzimy, że jak ta spokojna podupada na duchu i się zamyka w sobie, to z tą drugą ustalamy, że trzeba ją zrehabilitować. Spotykamy się najczęściej u niej i się śmiejemy, że jedna daje miejscówkę, ja daję alkohol, a trzecia coś upichci. Wtedy jest rozmowa o wszystkim, taka oczyszczająca i potrzebna.

B: Mam jeszcze kilka ostatnich pytań, żeby już nie przedłużać. Czy każdy kto wchodzi do Pani do domu jest gościem? Rozmawiałyśmy o tym, że jak Pani jeździ do mamy, albo mama przyjeżdża tutaj, to tak naprawdę nie jest gościna, bo robicie konkretne rzeczy. Kto to jest gość? Czy sąsiad, czy rodzina, to są goście? Powiedziała Pani wcześniej coś bardzo fajnego, że koleżanka, która w innych okolicznościach przywozi tę fetę i pomidory, jednocześnie jest gościem o innym charakterze wtedy, kiedy ta okazja wygląda inaczej. Czy to jest kwestia różnych ludzi, czy różnych okazji?

R: Różnych okoliczności. Moja mama bywa u mnie również gościem na moich urodzinach, albo na urodzinach moich dzieci.

B: Czyli jak to jest jasno określona okazja - urodziny, imieniny, święta...

R: To wtedy jest osobą obsługiwaną. Ale najczęściej jak się spotykamy, to robimy coś konkretnego. Mój tato prowadzi działalność, więc ja tam jadę i pomagam przy dokumentach na przykład. Ale czy każdy jest gościem?

B: Czy ksiądz jest gościem?

R: Ja księdzu nie proponuję kawy, czy herbaty, jak przychodzi z wizytą kolędową. Ja mu nie proponuję. Ale czy jest gościem?

B: A to jest dosyć nietypowe, bo chyba jednak większość proponuje.

R: Czy ja wiem? My przyjmujemy tak, żeby sobie usiadł, jak najbardziej, ale kawy i herbaty mu nie proponuję. Może to też jest sprawa taka, że w mieście ci księża się zazwyczaj bardzo spieszą, tutaj to jest kwestia trzech minut. I tak od sąsiada do sąsiada. Jak ksiądz chodzi po kolędzie do moich rodziców, to już jest inna sprawa. Ja przeważnie też jestem na tych wizytach i to jest już dłuższa rozmowa, herbata też jest proponowana.

B: Czyli to jest kwestia czasu i okoliczności, a nie tego, czy to jest ksiądz, czy też nie.

R: Tak.

B: Czasami jest tak, że nie mamy czasu się spotkać osobiście, ale rozmawiamy na Skypie, czy to w jakiś sposób przypomina goszczenie? Może je w jakiś sposób uzupełniać? Czy jeżeli ja dzwonię do kogoś, to czy wpraszam się do niego, w jego przestrzeń?

R: Mam taką Panią, z którą rozmawiam, przynajmniej raz na dwa tygodnie przez telefon. Nie byłam nigdy u niej w domu, znamy się z pracy. To jest starsza Pani już na emeryturze. Nie ukrywam, że jak do niej dzwonię, to najpierw pytam się, czy mogę zabrać chwilę. Myślę, że to jest forma jakiegoś goszczenia... Jednak trzeba poświęcić ten swój czas... Mogę sobie zrobić na głośnomówiący, ale i tak poświęcam ten swój czas.

B: A jak oglądamy na Facebooku czyjeś profile, czy takie dowiadywanie się co u nich słychać ze zdjęć, to też jest taka forma podobna do wizyty, gościny?

R: Ja na temat Facebooka mam swoje zdanie. Mam go, ale wyłącznie dlatego, że mój brat jest w Anglii i możemy sobie przysyłać zdjęcia. Mam takie zdanie, że ludzie za bardzo zdradzają swoją prywatność tam. To, że ktoś gdzieś pojechał, to dlatego żeby pokazać to całemu światu, czy dlatego żeby się dobrze bawić?

B: Ale jak pójdziemy do niego na kawę i spytamy się co u niego słychać, to ona nam powie dokładnie to samo, co pokazał na Facebooku.

R: Niby tak, ale ja nie jestem zwolenniczką tego, żeby pokazywać zdjęcia i chwalić się całemu światu z tego, gdzie jak byłem i co ja widziałem.

B: Dobrze, jeszcze ostatnie pytania. Czy uważa się Pani za osobę gościnną?

R: Na ile mogę, tyle goszczę. Czasami czas nie pozwala na to, żeby zrobić to, co by się wymarzyło. Czasem się okazuje, że gdzieś się spiętrzą jakieś zadania i mam tylko godzinę, wtedy myślę, co mogę zrobić tylko w tę godzinę. Nie jestem osobą idealną i mam sobie dużo do zarzucenia, ale na

tyle ile mogę, to goszczę. czasami niestety gościna jest związana z finansami. To też jest taka sprawa, że czasami zwyczajnie nas nie stać, żebyśmy co tydzień gościli się przy zastawionych stołach.

B: Kto to jest ten, kto jest gościnnie? Ktoś, kto ma i daje czas, z tego co Pani powiedziała.

R: Ja myślę, że tak. Ja bardzo cenię sobie rozmowę. To już mówię po raz któryś i w gościnie, moim zdaniem, wcale nie chodzi o wysmienite dania, tylko o to, żeby ten czas fajnie spędzić. Możemy pójść na rowery, na wycieczkę, pogadać sobie.

B: A dobry gość? Jaki jest dobry gość? Niektórzy mówią, że gość jest jak ryba - psuje się od głowy i po trzech dniach śmierdzi. Albo, że najlepszy gość to ten, który idzie do domu. To są okrutne rzeczy.

R: Tak, to są okrutne rzeczy... To jest trudne pytanie tak naprawdę... Nie wiem!

B: Ale z drugiej strony to się czuje prawda? Tego się nie wie, ale się czuje.

R: Tak.

B: Jest takie powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom”. Co to znaczy?

R: Moim zdaniem to jest to, że jeżeli ktoś ma ochotę nas odwiedzać, to nie jesteśmy wcale takimi złymi ludźmi. Nie jesteśmy upośledzeni społecznie, nie jest tak, że nikt nie chce się z nami spotkać. Wydaje mi się, że to chyba to. Wiadomo, nie ma się wszystkich przyjaciół i ludzi ku sobie. Ale im więcej ludzi proponuje żeby się spotkać, tym jest nam przyjemniej, bo czujemy się chciani w społeczeństwie.

B: I ostatnia rzecz - czy Polacy są gościnnym narodem?

R: Mentalność Polaków mówi, że chyba tak!

B: A co to jest za mentalność?

R: Taka gościnność, Polacy są tacy gościnni. Jak się przyjdzie do Polaka do domu, to ugości. Na przykład w Anglii jak ludzie umawiają się na obiad, to postawią coś konkretnego na stole. A jeżeli jest to wizyta taka spontaniczna, to piją herbatę przy chipsach. U nas w Polsce jest tak, że staramy się paluszki, cukierki, ciastka wyjąć, żeby coś było do tej kawy.

B: A czy nasza gościnność, na przestrzeni ostatnich lat, się zmieniała? Czy to nie jest takie przekonanie bez odbicia w rzeczywistości, czy ciągle ma? Mówiła Pani o tych modach, które przychodzą z zachodu, o zdejmowaniu butów... Czy coś się zmienia?

R: Ja uważam, że to jest zależne od rejonu... Mam koleżankę, u której jest zawsze, na każdej okolicy, smalec i ogórki kiszzone. U niej wiecznie jest kiełbasa, kaszanka. To jest chyba ta gościnność polska, o której się mówi. Wątpię żebyśmy w mieście spotkali coś takiego.

B: Dobrze, to ja dziękuję bardzo.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM